

Wojciech Frazik, Filip Musiał

Zabić Lwa

W latach 1944–1948 walczący o niepodległość patrioci nie wahali się przeprowadzać akcji likwidacyjnych funkcjonariuszy bezpieki, donosicieli czy najbardziej aktywnych działaczy komunistycznych.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN) zostało utworzone we wrześniu 1945 roku po rozwiązaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Jego powstanie było reakcją na sytuację międzynarodową i wewnętrzną. Miało kontynuować walkę o wolność obywatela i niezawisłość państwa. Było w prostej linii spadkobiercą struktur Armii Krajowej, jednak jego przywódcy nie widzieli szansy na zrealizowanie swych celów w drodze walki zbrojnej. Działalność kolejnych czterech Zarządów Głównych WiN zmierzała do rozwiązywania oddziałów partyzanckich i legalizacji ich żołnierzy. WiN miał się koncentrować na walce politycznej i przygotować społeczeństwo do mających nadejść wyborów.

Rzeczywistość państwa komunistycznego nie pozwoliła jednak w pełni zrealizować tych zamierzeń. Brutalne działania bezpieki, milicji, ORMO i wojska sprawiły, że w niektórych rejonach Polski oddziały zbrojne nie zostały rozwiązane. W innych – jak na przykład w Małopolsce – WiN posiadał niewielkie, kilkusobowe formacje zbrojne nazywane oddziałami osłony lub grupami dywersyjnymi. Taka grupa działająca w Tarnowie wykazała się wyjątkową aktywnością i skutecznością. W ciągu kilku miesięcy przeprowadziła likwidację zastępcy szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Tarnowie, sowieckiego instruktora („doradcy”) przy tym urzędzie oraz kilku donosicieli bezpieki.

Władysław Kowal ps. „Sanecki” – kierujący strukturami WiN w Tarnowskim, zeznawał: *Zadaniem oddziału dywersyjnego było: zapewnić bezpieczeństwo organizacji oraz likwidowanie tych ludzi, którzy mogliby organizacji zaszkodzić.* Kilkusobowy oddział, którym dowodził Jan Jandziś ps. „Sosna”, miał więc ochraniać działaczy WiN, wykonywać wyroki śmierci na pracownikach UB, MO oraz konfidentach i członkach Polskiej Partii Robotniczej (PPR) oraz pozyskiwać fundusze na dalszą działalność konspiracyjną. Najgłośniejsze akcje likwidacyjne przeprowadzone przez ludzi Jandzisia dotknęły zastępcę szefa PUBP w Tarnowie Juliana Świątka oraz tamtejszego doradcę sowieckiego, czyli „sowieтника” – Lwa Sobolewa.

...dobry PPR-owiec...

Julian Świątek – dwudziestoletni urzędnik pocztowy, po ukończeniu w 1945 roku z *wynikiem bardzo dobrym* kursu partyjno-politycznego został skierowany przez PPR do PUBP w Tarnowie. W podaniu o przyjęcie do pracy napisał: *Praca i służba w Bezpieczeństwie odpowiada mi, bo jako dobry Polak i PPR-owiec pragnę pracą swą przyczynić się do utrwalenia porządku w Polsce demokratycznej. W tym to dziele będę miał możliwość skutecznie i czynnie brać udział w usunięciu wrogów sanacyjnych i kapitalistów działających na szkodę dobra obywateli w Polsce demokratycznej.*

Świątek szybko awansował, od początku wyróżniał się gorliwością i zyskiwał pozytywne opinie przełożonych. W jednej z nich zapisano: *Z pracy wywiązuje się dobrze, jako nowy pracownik zasługuje na pochwałę. Prócz pracy służbowej poświęca [się] propagandzie politycznej w naszym Urzędzie o zasadach politycznych i PPR.* W innej

natomiast dodano: *Wkradł się w zaufanie u wszystkich partii politycznych, zdobył szeroką agenturę, z którą pracuje dobrze, co wykazuje dużą ilością spraw rozpracowanych i wykonanych po linii politycznej. Jako jeden z pierwszych pracowników zasługuje na pochwałę Urzędu. W konsekwencji takiej postawy już w lutym 1946 roku Julian Świątek został zastępcą szefa PUBP w Tarnowie.*

Wyrok śmierci na niego wydano z dwóch powodów. Pierwszym były informacje uzyskane od „wtyczki” WiN w tarnowskim UB Zygmunta Wójcika ps. „Korkociąg”, że Świątek – dla lepszych efektów – zaleca stosowanie tortur w czasie śledztwa. Drugim było aresztowanie młodzieży gimnazjalnej z konspiracyjnej organizacji Związek Obrońców Ojczyzny. Wcześniej podczas próby zatrzymania młodych konspiratorów zginął jeden z nich, a w strzelaninie zabici zostali też dwaj ubowcy.

Likwidacja Świątka

Akcję likwidacyjną gorliwego utrwalacza władzy ludowej zlecono dowódcy oddziału dywersyjnego Janowi Jandzisiowi „Sośnie”. Oprócz niego wzięli w niej udział Augustyn Kurek „Krzak” i Roman Śledź „Świt”, obstawiał ją Adolf Wiśniewski „Wrona”. Po aresztowaniu Jandziś zeznawał: *Udaliśmy się pod budynek, w którym zamieszkiwał por. Świątek, gdzie urządziliśmy na wymienionego zasadzkę. Kiedy por. Świątek wyszedł z domu [przy ul. Starowolskiego], udając się na godz. 8 do pracy, ja znając por. Świątka wskazałem jego będącym obok tegoż budynku na czatach Śledziowi Romanowi i Kurek Augustynowi, którzy następnie oddali strzały z posiadanej broni do idącego por. Świątka – raniąc go śmiertelnie.*

Dalszy przebieg wypadków opisuje raport komendanta powiatowego MO w Tarnowie do prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie: *Nieujawnieni sprawcy w mundurach cywilnych odeszli szybkim krokiem w kierunku ul. Klikowskiej, gdzie przy zbiegu ul. Klikowskiej i Krasińskiego stał trzeci osobnik czekając na nich wraz z dwoma rowerami. Osobnicy po zabraniu rowerów wsiedli na nie i odjechali ul. Krasińskiego w kierunku ul. Mościckiego i tam ślad po nich zaginął. Osobnik pilnujący rowerów poszedł pieszo za nimi w kierunku ul. Mościckiego. Wszelkie dotychczasowe prowadzone dochodzenia przez tutejszą Sekcję Śledczą w sprawie zastrzelenia śp. Świątka Juliana na tutejszym terenie nie dały pozytywnego wyniku.*

Likwidacja przyniosła krótkotrwały efekt w postaci spowolnienia tempa represji wobec działaczy niepodległościowych. Jak zapisano w raporcie Zrzeszenia WiN: *W związku z zastrzeleniem zastępcy kierownika PUBP Tarnów Świątka Juliana nastrój na UB jest nieszczególny, wszyscy są wystraszeni i przygnębieni (3 oficerów zastrzelonych w ciągu 4 tygodni). Chcąc zapobiec podobnym wypadkom UB stara się o przydział sąsiedniej kamienicy, w której mieszkaliby wszyscy pracownicy UB. Prócz tego kilku pracowników wniosło prośbę o zwolnienie ich z UB – powód podali niepewność jutra. Kilku pracowników ma być przydzielonych na inny teren.*

Lew musi zginąć

Decydujący wpływ na funkcjonowanie urzędu miał jednak nie tyle zastępca szefa czy nawet szef PUBP w Tarnowie, ale „sowiec” – Lew Sobolew. Dlatego już w kolejnych miesiącach PUBP w Tarnowie trafił na ślad lokalnych struktur WiN. Z zachowanej dokumentacji wynika, że Sobolew był zwolennikiem prostych, szybkich rozwiązań, polegających na aresztowaniu podejrzanych, a następnie uzyskaniu dowodów drogą brutalnych przesłuchań.

W sierpniu 1946 roku w podtarnowskiej Łękawicy aresztowano Wiesława Budzika (syna oficera zamordowanego w Katyniu), żołnierza oddziału dowodzonego przez Tadeusza

Gajdę ps. „Tarzan”. Oddział ten podporządkowany był Narodowemu Zjednoczeniu Wojskowemu, jednak melinował się w domach działaczy WiN. Wkrótce do kierującego tarnowskim WiN-em Władysława Kowala dotarły informacje od „Korkociąga” o poddaniu Budzika brutalnemu śledztwu. Między innymi powieszonemu za wykręcone do tyłu ręce polano pod stopy benzynę i podpalono. W wyniku tortur Budzik wskazał działaczy WiN, u których nocował.

Kolejne aresztowania rozpoczęły szeroką wyspę konspiratorów w Tarnowskiem. Zygmunt Wójcik „Korkociąg” – sam zagrożony dekonspiracją – domagał się likwidacji Sobolewa nadzorującego śledztwo. Władysław Kowal, po konsultacji ze swymi zwierzchnikami z Krakowa, wydał rozkaz, licząc, że zgładzenie „sowieтника” pozwoli zatrzymać na jakiś czas aresztowania i umożliwi ucieczkę zagrożonych działaczy WiN.

Akcję znowu zlecono Jandzisiowi, który objął nad nią dowództwo. W trosce o swych podwładnych, którzy byli poszukiwani w związku z akcją na Świątka, wywalczył przydzielenie mu ludzi z innego terenu. Pierwsza grupa likwidacyjna rekrutowała się z podwładnych Józefa Mitoraja „Sowińskiego” – działacza WiN z Szerzyn.

Jednak próba likwidacji nie powiodła się. Jak zeznawał po aresztowaniu Jandziś: *Udałem się około godziny 11 koło Bezpieczeństwa, gdzie on często wychodził do budynku NKWD, który znajdował się około 100 metrów od budynku, gdzie mieścił się Urząd Bezpieczeństwa [...] wskazałem szefa, kiedy wyszedł, gdy oni na ulicy zaczęli ładować broń, to się zrobił popłoch na ulicy i nie mogli dokonać wyroku.*

...drzwi były otwarte...

Po nieudanej próbie Jandzisiowi przydzielono nowych ludzi – byli to Mieczysław Cielocha „Sprytny” i Stanisław Zaucha „Olsza”. Podobnie jak w przypadku akcji na Świątka zadaniem Jandzisia było wskazanie Sobolewa, a wyrok wykonać mieli żołnierze podziemia z Woli Rzędzińskiej. Zamachu dokonano 10 września 1946 roku. W zachowanych dokumentach najczęściej podaje się godz. 12. Szczegółowo przebieg wypadków relacjonowano w meldunku specjalnym dla MBP: *Dnia 10 IX 1946 r. kpt. Sobolew udał się autem w towarzystwie żony i szofera na plac św. Ducha w Tarnowie celem kupienia owoców. Auto zatrzymało się na placu św. Ducha, gdzie kpt. Sobolew wyszedł z żoną po zakupy, na co stracił 10 minut, po czym powrócili i zajęli miejsce w samochodzie. W czasie puszczenia motoru drzwi były otwarte, w tym momencie podbiegło 2-ch osobników, z których jeden oddał trzy strzały z pistoletu 9 mm w stronę kapitana.*

W czasie pogrzebu Sobolewa przedstawiciel PPR Władysław Wojtas: *Potępił tchórzostwo naszych obywateli, którzy widząc popełnione na ich oczach morderstwo, nie odważyli się ująć morderców, mając ku temu wszelkie możliwości.* Mimo woli wskazał w ten sposób, po czyjej stronie stali mieszkańcy Tarnowa.

Tropieni i aresztowani

Trudno określić, czy i na ile zlikwidowanie Juliana Świątka i Lwa Sobolewa spowodowało zmianę metod śledczych stosowanych w tarnowskim PUBP. Można przypuszczać, że zmiany były niewielkie, o czym świadczą choćby protokoły rozpraw sądowych tarnowskich działaczy WiN, w których odnotowano wiele przypadków wymuszania zeznań. W chwili wykonania wyroku na „sowieniku” nic już nie mogło także zahamować wyspy w strukturach WiN, a punkt ciężkości śledztwa przeciwko ich działaczom przeniósł się do Krakowa. Konsekwencją wydarzeń zapoczątkowanych w Tarnowie było rozbitcie II Zarządu Głównego WiN i ujęcie jego prezesa płk. Franciszka Niepokólczyckiego. PUBP w Tarnowie w kolejnych miesiącach i latach zaciekle tropił osoby zaangażowane w likwidację osób kierujących działaniami

tarnowskiej bezpieki. Nie od razu jednak zorientował się, kto jaką rolę odegrał w tych akcjach.

Jak podkreślał Jan Jandziś: *o likwidację Sobolewa i Świątka władze Bezpieczeństwa w Tarnowie podejrzewały Kurka Augustyna, a także i mnie Jandziś Jana, gdyż miał nas ktoś rozpoznać w czasie tych zamachów. O powyższym powiadomiony zostałem przez Wójcika, funkcjonariusza PUBP w Tarnowie – tkwiącego tam jako nasza wtyczka. Zygmunt Wójcik „Korkociąg” jeszcze w pierwszej połowie sierpnia 1946 roku porzucił pracę w PUBP i zdołał zbiec przed aresztowaniem. Przedostał się do Monachium, następnie do Wielkiej Brytanii, a ostatecznie do Argentyny.*

Skazani na śmierć

Jako pierwszego ujęto jednego z wykonawców wyroku na Lwie Sobolewie – Mieczysława Cielochę. Przypadkowe aresztowanie opisał jeden z funkcjonariuszy SB: *W nocy 31 grudnia 1946 r. żołnierze jednostki WP oddelegowani do przeprowadzenia akcji propagandowej przedwyborczej na terenie powiatu Tarnów, będąc we wsi Wola Rzędzińska – przypadkowo zatrzymali osobnika, który nie posiadał żadnych dokumentów, a rewidujący go żołnierze znaleźli przy nim pistolet. Wobec powyższego przekazali w/w do dyspozycji PUBP w Tarnowie. W toku prowadzonego śledztwa i czynności operacyjnych ustalono, że zatrzymany osobnik to Cielocha Mieczysław ps. „Sprytny”, dowódca bojówki WiN.*

W styczniu „Sprytnego” skazano na śmierć w procesie pokazowym, któremu przewodniczył ppłk Julian Polan-Haraschin – wyrok wykonano w lutym. Plutonem egzekucyjnym dowodził sierż. Józef Dawid.

Roman Śledź, Augustyn Kurek i Adolf Wiśniewski uczestniczący w likwidacji Świątka zostali zatrzymani dopiero pod koniec 1948 roku podczas wielkiej akcji aresztowania tarnowskich winowców. Skazano ich w lutym 1949 roku, Augustyna Kurka i Romana Śledzia na karę śmierci – w konsekwencji zastosowania przepisów kolejnych amnestii nie zostali straceni i więzienia opuścili w połowie lat 50. Adolfa Wiśniewskiego skazano na 7 lat więzienia. Mury komunistycznych zakładów karnych opuścił w 1956 roku.

„Olsza” i „Brzoza”

Stanisław Zaucha „Olsza”, drugi z wykonawców zamachu na Sobolewie, uniknął aresztowania. Ukrywał się w Woli Rzędzińskiej do wiosny 1947 roku, a następnie ujawnił się w czasie amnestii. Jego losy potwierdzają prawdziwe intencje komunistów w związku z szeroko nagłaśnianą akcją amnestyjną. Już w sierpniu przygotowano plan zmuszenia go do współpracy z UB. Ostatecznie werbunku dokonano w lutym 1948 roku. Od tego momentu Zaucha był pod ps. „Brzoza” informatorem PUBP w Tarnowie, gdzie początkowo dobrze oceniano jego donosy. Jednak z biegiem czasu coraz mniej chętnie udzielał informacji, aż wreszcie na początku 1950 roku kategorycznie odmówił dalszej współpracy.

Prowadzący go oficer zapisał: *W trakcie badań i prowadzonych rozmów inf[ormator] „Brzoza” przyznał się, że będąc u spowiedzi – przyznał się księdzu, że wydał do Urzędu Bezpieczeństwa ludzi, którzy zostali aresztowani [...] przy czym powiedział, że współpracuje z UB, na co rzekomo miał powiedzieć mu ów ksiądz, że tego robić nie należy, gdyż tym samym zdradzając kogoś wyrządza się krzywdę tej osobie, co jest grzechem. W związku z tym, że zachodzi podejrzenie, że inf. „Brzoza” może specjalnie być nastawiony ze strony kleru, wobec tego nie dawano inf. „Brzoza” żadnego zadania, lecz postanowiono delikatnie się z nim obejść i zrobić z nim rzadziej spotkania celem utrzymania go na łączności do czasu gruntownego zbadania sprawy.*

To delikatne obejście oznaczało, że za sprawą UB Zaucha został usunięty ze szkoły średniej. Zwrócił się wówczas do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o zwolnienie ze współpracy i umożliwienie dalszego kształcenia się. Ostatecznie informator „Brzoza” został – jako bezużyteczny, bo zdekonspirowany i nie wyrażający chęci do współpracy – wyeliminowany z sieci agenturalnej, po czym poddano go rozpracowaniu.

Zdradzony i wydany UB

Kolejne próby ujęcia poszukiwanego już od początku sierpnia 1946 roku Władysława Kowala skończyły się fiaskiem. Najbliżsi aresztowania kierownika tarnowskiego WiN-u byli ubowcy w październiku 1946 roku, gdy zastawili na niego pułapkę przy pomocy swojego agenta o ps. „Baca”, czyli działacza WiN z Brzeska Erwina Mojżeszka. Postrzelony w szyję i piętę Kowal zdołał jednak zbiec i ukrywał się przez kilka lat. Został zdradzony przez swojego znajomego Stanisława Wodzińskiego, w czasie wojny pod pseudonimem „Zadora” kierującego Powiatową Delegaturą Rządu w Tarnowie. Wodziński od lutego 1949 roku współpracował z UB jako agent pseudonim „Sto”. To właśnie on wydał Kowala w ręce UB w lipcu 1950 roku w Krakowie.

Za wydanie wyroku śmierci na Lwa Sobolewa i Juliana Świątka Kowala skazano na karę śmierci, którą jednocześnie złagodzono na mocy przepisów o amnestii z lutego 1947 roku. Ostatecznie orzeczono względem niego karę dożywotniego więzienia. Po kolejnych amnestiach warunkowo zwolniono go w kwietniu 1957 roku.

Jana Jandzisia zatrzymano w czerwcu 1947 roku. Zdołał jednak zbiec i przez kilka lat ukrywał się w Przemyskiem pod nazwiskiem Józef Janiczek. Ostatecznie ujęto go w Przemyślu we wrześniu 1951, a w lutym 1952 roku skazano na śmierć, zamieniając karę na mocy amnestii na 15 lat więzienia. Wyszedł z niego w sierpniu 1956 roku.

Pierwodruk: „Dziennik Polski”, 11 III 2005; przedruk: *Precz z komuną*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”, t. 3, Kraków 2006